

Oto historia z dawnych czasów, gdy na świecie byli jeszcze rycerze. Rozgrywa się w dwóch królestwach: kraju króla Dagonauta, na wschód od Gór Wielkich, i w kraju króla Unauwena, na zachód od nich. Od imion władców nazwano też stolice tych królestw: Gród Dagonauta i Gród Unauwena. Będzie tu również mowa o innym kraju, ale nie czas jeszcze o nim wspominać.

Opowieść ta rozpoczyna się w królestwie Dagonauta. Najpierw musicie jednak dowiedzieć się czegoś o samym królu i jego rycerzach. Dlatego przepisałam parę fragmentów ze starej, bardzo starej księgi.

Nasz król Dagonaut to potężny władca: jego rządy słyną jako rozumne i sprawiedliwe, a jego królestwo jest wielkie i wspaniałe. Są w nim wzgórza i żyzne pola, szerokie rzeki i rozległe bory. Na północy wznoszą się wysokie góry, jeszcze wyższe piętrzą się na zachodzie. Za owymi zachodnimi górami leży kraj króla Unauwena, który tak pięknie opiewają w swych pieśniach minstrelle. Na wschodzie ani na południu królestwa Dagonauta nie ma gór i dlatego zdarza się, że od tamtej strony próbują najechać nasz kraj wrogowie, zazdrośni o panujący w nim dobrobyt. Ale nikt nigdy nie zdołał podbić królestwa, gdyż rycerze króla pilnie go strzegą i dzielnie bronią. Dobrze jest żyć w kraju Dagonauta, gdzie panuje pokój i bezpieczeństwo.

Królowi Dagonautowi służą liczni rycerze: waleczni, odważni mężowie, którzy pomagają mu rządzić państwem i strzec porządku w jego granicach. Wielu z nich zyskało sławę: któż nie słyszał o Fartumarze, o Tiurim Walecznym, czy o Rystridynie z Południa, by wymienić tylko kilku? Większości swoich rycerzy król oddał w lenno ziemie, którymi zarządzają w jego imieniu. Mają oni też obowiązek stawić się natychmiast na wezwanie władcy, by wesprzeć go swoją siłą i swymi oddziałami.

Bywają i rycerze bez ziemi: to przede wszystkim ci, którzy są jeszcze za młodzi, by ją posiadać, lecz w przyszłości zostaną dziedzicami swych ojców. Są też tacy, którzy wyrzekają się wszelkich dóbr — to błędni rycerze, którzy przemierzają kraj wzdłuż i wszerz, oferując swoje usługi, strzegą granic królestwa, a nawet zapuszczają się poza nie, by następnie przynieść królowi wieści z dalekich krain.

Wielu jest rycerzy w państwie króla Dagonauta, niełatwo jednak stać się jednym z nich. Ten bowiem, kto pragnie dostąpić pasowania, musi dowieść, że jest tego wart. Poddaje się ciężkim próbom: najpierw służy doświadczonemu rycerzowi jako giermek, a potem jeszcze przez rok służy w gwardii królewskiej. Taki młody śmiałek musi nauczyć się władać bronią i zdobyć wiedzę w wielu dziedzinach, ale przede wszystkim winien udowodnić, że jest uczciwy, czynny i odważny. Rycerski pod każdym względem.

Raz na cztery lata, w lecie, król Dagonaut zwołuje wszystkich rycerzy do stolicy. Przebywają tam przez siedem dni i opowiadają władcy o tym, co się dzieje na krańcach królestwa, i o tym, co sami zrobili i czego dokonali.

I to właśnie w czasie tego tygodnia, w dzień przesilenia letniego, młodzieńców, których uznano za godnych tego zaszczytu, król uroczyście pasuje na rycerzy.

Cóż to za wielki dzień! Po ceremonii pasowania odprawiane jest nabożeństwo w katedrze, a następnie w pałacu odbywa się uczta. Potem przez miasto rusza wspaniały pochód. Biorą w nim udział wszyscy rycerze, w pełnym rynsztunku, z tarczami i proporcami, najmłodszy jadą na czele. Poddani króla przybywają z całego kraju, by ich podziwiać. Później zaczyna się huczna zabawa, w pałacu i w całym mieście. Na rynku występują kuglarze i akrobaci, wszędzie rozbrzmiewa muzyka, ludzie tańczą i śpiewają na ulicach, najpierw w świetle dnia, a potem w blasku setek pochodni. Następnego dnia król wzywa wszystkich rycerzy na naradę; młodzi uczestniczą w takich obradach po raz pierwszy. A nazajutrz świeżo pasowani rycerze biorą udział w wielkim turnieju, który zdaniem wielu jest największą atrakcją całego tygodnia. Nigdzie indziej nie ogląda się takiego przepychu i splendoru, nie podziwia się takiego męstwa i takiej zręczności.

Zanim jednak młodzieńcy dostąpią tej chwały, muszą pomysłnie przejść ostatnią próbę. Przez cały dzień i całą noc przed pasowaniem poszczą — nie wolno im jeść ani pić. Noc spędzają na czuwaniu w małej kaplicy poza murami miasta. Tam przed ołtarzem złożone zostają ich miecze, a oni sami, przyodziani w białe szaty, rozmyślają na klęczkach o czekających ich wielkich zadaniach. Zobowiązują się, że jako rycerze Dagonauta będą wiernie służyć swemu królowi i jego państwu, a swojej ojczyźnie. Przysięgają, że zawsze będą uczciwi i skorzy do niesienia pomocy i zawsze będą walczyć o dobro.

Całą noc muszą czuwać i rozmyślać, i modlić się o siłę do wypełnienia swych powinności. Nie wolno im spać, rozmawiać ani zważać na odgłosy z zewnątrz aż do godziny siódmej rano, gdy przybędą po nich wysłannicy króla, by zaprowadzić ich przed jego oblicze.

Ta historia rozpoczyna się właśnie w taką noc, w małej kaplicy na wzgórzu nad Grodem Dagonauta, gdzie w oczekiwaniu na pasowanie czuwało pięciu młodzieńców. Byli to Wilmo, Foldo, Jusipu, Arman i Tiuri, najmłodszy z nich — dopiero skończył szesnaście lat.

CZEŚĆ PIERWSZA

MISJA



I
CZUWANIE W KAPLICY

Tiuri klęczał na kamiennej posadzce i wpatrywał się w błąd płomień stojącej przed nim świecy.

„Która to godzina?” Powinien poważnie zastanawiać się nad obowiązkami, które będzie musiał wypełniać jako rycerz, lecz myśli wciąż mu ulatywały. Czasami miał pustkę w głowie. Był ciekaw, czy jego towarzysze czują to samo.

Zerknął w bok, na Folda i Armana, na Wilma i Jusipu. Foldo i Wilmo wpatrywali się w swoje świece, Arman ukrył twarz w dłoniach. Jusipu siedział prosto i spoglądał w górę, ale nagle zmienił pozycję i spojrzał Tiuriemu prosto w oczy. Przez chwilę patrzyli na siebie; potem Tiuri odwrócił wzrok i skierował go na płomień.

„Ciekawe, o czym myśli Jusipu”.

Wilmo poruszył się, głośno szurając butem o posadzkę. Pozostali spojrzeli w jego stronę. Wilmo pochylił głowę, jakby się zawstydził.

„Ale cicho — pomyślał Tiuri chwilę później. — Jeszcze nigdy nie przebywałem w takiej ciszy. Słyszę tylko nasze oddechy i bicie swojego serca, jeśli dobrze nadstawię ucha...”

Pięciu młodzieńcom nie wolno było rozmawiać; przez całą noc nie mogli powiedzieć ani słowa. Zabroniono im także wszelkiego kontaktu ze światem zewnętrznym. Sami zaryglowali drzwi kaplicy; mieli je otworzyć dopiero rano, gdy o siódmej przyjdą po nich rycerze króla Dagonauta.

Rano! Tiuri już sobie wyobrażał tę odświętną paradę: rycerzy na koniach w pięknych czaprakach, barwne tarcze i łopoczące sztandary. Widział również samego siebie — na rumaku czystej krwi, w błyszczącej zbroi, w hełmie z powiewającym piórem.

Otrząsnął się z tej wizji. Nie powinien rozmyślać o zewnętrznych atrybutach rycerstwa, lecz umacniać się w postanowieniu, że będzie wierny i uczciwy, odważny i skory do niesienia pomocy.

Od wpatrywania się w płomień zaczęły go piec oczy. Spojrzał na ołtarz; leżało przed nim pięć mieczy, a nad nim wisiały tarcze połyskujące w migotliwym świetle.

„Od jutra dwóch rycerzy będzie nosiło ten sam herb — pomyślał — ojciec i ja”. Jego ojciec także miał na imię Tiuri; zwano go Walecznym. Czy czuwa teraz, myśląc o synu? „Mam nadzieję — powiedział sobie chłopiec w duchu — że będę równie dobrym rycerzem jak on”.

„A gdyby tak nagle ktoś zapukał do drzwi? — przyszło mu po chwili do głowy. — Nie moglibyśmy otworzyć”. Przypomniało mu się, co kiedyś opowiadał rycerz Fartumar, któremu służył jako giermek. Kiedy w noc poprzedzającą pasowanie Fartumar czuwał w kaplicy, ni stąd, ni zowąd rozległo się walenie w drzwi. Fartumarowi towarzyszyło trzech przyjaciół, ale żaden nie otworzył. I bardzo dobrze zrobili, bo później okazało się, że to jeden z dworzan chciał ich wystawić na próbę.

Tiuri znowu spojrzał na swych towarzyszy. Wciąż siedzieli nieporuszeni. Na pewno minęła już północ. Jego świeca prawie się wypaliła; była najkrótsza ze wszystkich. Być może dlatego, że stała najbliższej okna. Wiało tu; Tiuri co jakiś czas czuł, jak omiata go podmuch zimnego powietrza. „Kiedy zgaśnie, nie zapalę nowej” — pomyślał. Przyjemniej siedzieć w ciemności, nie będąc widzianym. Nie obawiał się, że zaśnie.

„Czy Wilmo śpi? Nie, poruszył się”.

„Nie czuвам jak należy” — skarcił się w duchu Tiuri. Splótł dłonie i wbił wzrok w miecz, z którego będzie mu wolno korzystać tylko w szlachetnym celu. Powtórzył w myślach słowa, które miał nazajutrz wypowiedzieć do króla Dagonauta: „Ślubuję jako rycerz wiernie wam służyć, królu, a także wszystkim waszym poddanym i każdemu, kto wezwie mnie na pomoc. Ślubuję...”

I wtedy rozległo się pukanie do drzwi — ciche, ale wyraźne. Chłopcy wstrzymali oddech, lecz dalej siedzieli bez ruchu.

Znowu dało się słyszeć pukanie.

Spojrzeli po sobie, nie odezwali się jednak słowem i żaden z nich nie drgnął.

Ktoś próbował przekręcić gałkę od drzwi. Rozległy się kroki, potem powoli ucichły.

Z pięciu piersi wyrwało się westchnienie.

„A więc jednak” — pomyślał Tiuri. Dziwne, miał poczucie, że przez całe czuwanie właśnie na to czekał. Serce waliło mu tak głośno, że inni musieli je słyszeć. „No już, spokojnie — przemawiał do siebie w duchu. — Może to jakiś nietutejszy, ktoś, kto nie wie, że tu czuwamy, albo ktoś, kto droczy się z nami lub chce nas wystawić na próbę...”

Mimo to wciąż nasłuchiwał w napięciu. Jego świeca na chwilę rozświetliła jaśniej, po czym nagle zgasła z cichym sykiem. Siedział teraz w ciemności.

Nie wiedział, ile czasu minęło, zanim usłyszał nad głową delikatny szmer. Jakby ktoś skrobał paznokciem w szybę!

A potem jakiś głos, cichy niczym westchnienie, odezwał się:

— W imię Boże, otwórz drzwi!